



Rozmowy pod patronatem dziekan prof. Aliny Maciejewskiej z okazji zbliżających się rocznic 100-lecia odnowienia tradycji Politechniki Warszawskiej oraz 95-lecia Wydziału Geodezji i Kartografii

Alina Maciejewska: Żelazna dama

GEODETA: Czy jako dziekan Wydziału Geodezji i Kartografii nie czuje się pani przytłoczona utytułowanymi poprzednikami spoglądającymi ze ściany pani gabinetu?

ALINA MACIEJEWSKA: Jak się patrzy na to zacne grono, to na początku rzeczywiście można się tak poczuć. Ale z drugiej strony tak znakomite towarzystwo zobowiązuje do wyteżonej pracy i trzymania wysokiego poziomu.

Jakie cele wyznaczyła sobie pani, gdy została w 2012 r. dziekanem?

Mniej więcej pół roku przed wyborami zadałam sobie pytanie, czy dałabym radę wyprowadzić Wydział z trudnej sytuacji, w jakiej się wtedy znajdował. Głównym zadaniem była poprawa sytuacji finansowej, ponieważ byliśmy zadłużeni na ponad milion złotych. Jak na wydział średniej wielkości na Politechnice, to bardzo dużo. Drugim, równie ważnym zadaniem była zmiana kategorii C, do której zostaliśmy zakwalifikowani. Moją ambicją było doprowadzić Wydział do kategorii wyższej, czyli B, co w efekcie

osiągnęliśmy już we wrześniu 2012 roku. Wiedziałam też, że trzeba będzie na poważnie zająć się zarządzaniem. Ale chyba najtrudniejsze było ożywienie rozwoju naukowego. Musiałam zmobilizować do pracy tych, którzy dawali nadzieję na habilitację. Główne swe cele wyartykułowałam zresztą w programie wyborczym i społeczność Wydziału najwyraźniej się ze mną zgodziła, powierzając mi funkcję dziekana.

Otwieracie w tym roku na Wydziale nowy kierunek geoinformatyka, na który w czasie rekrutacji było aż 30 chętnych na miejsce. Nie obawia się pani, że najlepsi pójdą na geoinformatykę, a słabsi na geodezję?

Absolutnie się tego nie obawiam, dlatego że na geoinformatykę przychodzą kandydaci o innym profilu. To są z reguły ludzie, którzy już w szkole średniej bardzo dobrze radzili sobie z informatyką, a dodatkowo chcą specjalizować się w tym „geo”. Natomiast na geodezję przychodzą zwykle wyselekcjonowani kandydaci, najczęściej w szkole średniej

interesujący się geografią, bardzo często z rodzin geodezyjnych, a także absolwenci techników geodezyjnych.

O potrzebie powstania tego kierunku mówili się od dawna.

W wielu dyskusjach na Wydziale i na zewnątrz pojawiały się sygnały, że jest zapotrzebowanie na geoinformatyków. Przedsiębiorstwa geodezyjne wielokrotnie wypowiadały się w tym duchu. One często posiłkują się firmami informatycznymi, a specjaliści stamtąd najpierw mozolnie muszą się tego „geo” nauczyć. Uznaliśmy więc, że jeżeli przygotujemy dobry program odpowiadający oczekiwaniom przedsiębiorstw, które zatrudniają naszych absolwentów, to będzie właśnie to, czego wszyscy oczekujemy. I wydaje mi się, że jesteśmy na dobrej drodze.

Będą też studia magisterskie na kierunku geoinformatyka?

Na razie otworzyliśmy pierwszy stopień, czyli siedmiosemestralne studia inżynierskie. W przyszłości pewnie będziemy zmierzać w stronę studiów magisterskich. Natomiast proszę zauważyć, że geoinformatyka ma profil praktyczny, to są studia dość kosztochłonne. Studenci muszą odbyć trzy miesiące praktyki i trzeba im tę praktykę zapewnić. Oczywiście, mamy już pewną koncepcję dotyczącą praktyki, staży zawodowych, i z pewnością temu sprostamy. Natomiast obecnie są to zdecydowanie studia inżynierskie, i to przy bardzo okrojonym limicie 30 osób.

Poza geodezją i kartografią oraz geoinformatyką jest jeszcze na Wydziale trzeci kierunek: gospodarka przestrzenna, który właśnie świętuje 10-lecie. Jak doszło do jego utworzenia na Politechnice?

Wcześniej kierunek ten powstawał głównie na uniwersytetach i uczel-

Alina Maciejewska ukończyła studia na Wydziale Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie podjęła pracę w instytucie naukowym (IMUZ), specjalizując się w badaniach biologiczno-chemicznych gleb, wód i roślin. Od 1980 r. pracuje na Wydziale Geodezji i Kartografii PW. Stopień naukowy doktora uzyskała w 1985 r. na Wydziale Geodezji i Urządzeń Rolnych ART w Olsztynie (obecnie UWM), a stopień naukowy doktora habilitowanego nauk rolniczych w zakresie kształtowania i ochrony środowiska w 1994 r. również na ART (Wydział Kształtowania Środowiska i Rolnictwa). Tytuł profesora otrzymała w czerwcu 2000 r. Obecnie jej badania i prace naukowe koncentrują się na zagadnieniach analizy uwarunkowań środowiskowych dla potrzeb planowania i zagospodarowania przestrzennego. Od 2012 r. pełni funkcję dziekana Wydziału Geodezji i Kartografii PW.



Alina Maciejewska odbiera nominację profesorską z rąk prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, czerwiec 2000 roku

niach ekonomicznych. Ale od jakiegoś czasu zaczęły po ten kierunek sięgać także uczelnie techniczne. Słusznie uzasadniały przy tym, że gospodarka przestrzenna – wbrew temu, co mówili ekonomiści – ma nie tylko aspekt ekonomiczny i społeczny, ale również wiele elementów czysto technicznych i inżynierskich, choćby z zakresu planowania przestrzennego, urbanistyki, geodezji i kartografii. Jak najbardziej jest to więc kierunek inżynierski.

Uznałam, że mamy znakomitą podstawę do stworzenia takiego kierunku studiów, dysponując na Wydziale jednostką o ogromnym znaczeniu w tematyce związanej z uwarunkowaniami środowiskowymi w planowaniu przestrzennym i gospodarce przestrzennej. Mówię o dawnym Zakładzie Gleboznawstwa, który przejęłam po prof. Piotrze Skłodowskim i z którego potem stworzyłam silną katedrę Gospodarki Przestrzennej i Nauk o Środowisku Przyrodniczym. Udało mi się także pozyskać dobrze przygotowaną młodą kadrę z Wydziału Architektury. To adiunkci, którzy za chwilę zdobędą stopień naukowy doktora habilitowanego. Przeszedł też do nas na pełny etat prof. Jan Maciej Chmielewski, architekt, który pięknie tym zespołem pokierował. I najpierw utworzyliśmy studia inżynierskie I stopnia, a wkrótce – dzięki przychylności ówczesnego dziekana naszego Wydziału prof. Kazimierza Czarneckiego – udało się utworzyć studia magisterskie.

Wydaje się, że w planowaniu przestrzennym jest obecnie więcej do zrobienia niż w geodezji.

Tego nie wiem, ale na pewno jest do zrobienia bardzo wiele. Potrzebujemy bowiem specjalistów, którzy po trosze są architektami przestrzeni, ale też urbanistami w ujęciu inżynierskim. Muszą więc być dobrze przygotowani od stro-

ny uwarunkowań środowiskowych, planowania przestrzennego i do tego mieć nie tylko umiejętności, ale także zmysł inżynierski.

Sądzę, że to jest trafiony kierunek. Wchodzimy na przykład w konsorcja z wójtami gmin z rejonu Zakroczyimia i Nowego Dworu Mazowieckiego. Nasi absolwenci, a nawet już studenci studiów II stopnia realizują dla tych obszarów znakomite projekty. Z kolei niedawno wygraliśmy w MNiSW całoroczny projekt pod nazwą „Zaplanuj swoją przestrzeń”. W ramach prac uczniowie stołecznego XXXVIII LO im. Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie, nad którym mamy patronat, wraz z nauczycielami i naszymi adiunktami przygotowali znakomity projekt zagospodarowania terenu dla Wilanowa.

Ile wynosi budżet Wydziału?

Cały budżet Wydziału na rok 2015 wynosi 14 mln zł, w tym 13,5 mln zł to środki roku bieżącego, a 0,5 mln zł – środki finansowe na realizację zadań kontynuowanych z roku poprzedniego.

A jak by to podzielić na zadania?

12,5 mln zł pochłania sama działalność dydaktyczna, natomiast na badania zaplanowane na rok 2015 dysponujemy środkami w wysokości 1 mln zł. Tylko 60% z tej sumy na badania (czyli ok. 600 tys. zł) otrzymaliśmy w formie dotacji. Są to pieniądze tak ładnie nazywane „na podtrzymanie potencjału badawczego”, czyli żeby przetrwać trudne momenty i mobilizować ludzi do występowania o projekty. Ta kwota wynika z algorytmu i zależy od potencjału naukowego Wydziału. Resztę musimy zdobywać sami, startując w różnych konkursach. W ostatnim czasie zdobycie środków na badania jest bardzo trudne, ale przygotowaliśmy dużym wysiłkiem ciekawe projekty i mamy nadzieję,

że wkrótce budżet Wydziału na badania będzie znacznie powiększony.

Jest Pani w kierownictwie klastra Geo-Poli. Na jakim jest on etapie? Bo w środowisku wiązane są z nim spore nadzieje.

Jest jeszcze za wcześnie na generalne oceny, ale wszystko, co nowe, rodzi się w bólach. W obecnej sytuacji nasze przedsięwzięcie na pewno ma sens, bo pozyskanie pieniędzy dla firm może się odbywać poprzez wspólne projekty z uczelniami. Przez pół roku próbowaliśmy się dowiedzieć w NCBiR, jakie będą warunki przy składaniu projektów w konkursie „Studiujesz? Praktykuj” [w ramach programu „Uczelnia przyszłości”, na który przeznaczono 145 mln zł – red.]. Wyjaśniano nam, że pieniądze na staże i praktyki trafiać będą bezpośrednio do firm geodezyjnych, i w tym przekonaniu trwaliśmy do połowy kwietnia tego roku, kiedy to okazało się, że pieniądze trafią jednak do uczelni, co jest w sumie logiczne, bo staże i praktyki organizują uczelnie. Wtedy stwierdziłam, że wystąpimy w projektach wspólnie. Bo, co prawda, pieniądze trafią najpierw do uczelni, ale jak wyślemy studentów do tej czy innej firmy na staż, to za tymi studentami pójdą przecież pieniądze.

Ale staże i praktyki to niewielkie pieniądze dla pojedynczej firmy.

Tak, ale są szanse na większe projekty, w których firmy geodezyjne mogłyby znakomicie zaistnieć i realizować je razem z uczelnią.

Uczestniczy pani, a nawet kieruje pracą kilku ważnych organizacji, do tego funkcją dziekana. Zostaje pani czas na własną pracę naukową?

Każdy nauczyciel akademicki musi mieć czas na pracę naukową, bo jeśli nie, to traci swój podstawowy warsztat. Oczywiście, teraz nie poświęcam jej tyle uwagi co wcześniej. Ale czas muszę znaleźć. Kieruję przecież nadal Katedrą Gospodarki Przestrzennej i Nauk o Środowisku Przyrodniczym. Wobec tego spoczywa na mnie obowiązek kierowania badaniami i personelem, doglądanie doktoratów i bieżące prace. Ale robię to z przyjemnością.

Jeśli mowa o pracach naukowych, to koncentruję się od dawna na problematyce rewitalizacji terenów poprzemysłowych, zwłaszcza zdegradowanych, i ich zagospodarowaniu z punktu widzenia uwarunkowań środowiskowych i urbanistycznych. Upatruję w tym dużą rezerwę przestrzeni, która nie jest w Polsce zagospodarowana.

W zeszłym roku weszliśmy także w problematykę terenów powojennych. To jest duże wyzwanie. Jeśli więc chodzi o moją pracę naukową, to na pewno jej nie

zabraknie, i konsekwentnie od początku mojej kariery naukowej dotyczy ona zagospodarowania przestrzeni.

Jako chemik może się pani w tym zakresie wykazać?

Oczywiście. Skończyłam Wydział Chemii wyłącznie po to, żeby prowadzić badania dotyczące zmian zachodzących w środowisku przyrodniczym. Wykorzystywałam to zarówno podczas realizacji pracy doktorskiej, jak i przy habilitacji. Dorobek na tytuł profesora także dotyczył problematyki środowiska, ale z punktu widzenia potrzeb i technologii rekultywacji, zagospodarowania gruntów zdegradowanych bądź form użytkowania. Należy jednak dodać, że karierę naukową miałam nieco utrudnioną w porównaniu z absolwentami wydziałów geodezyjnych. Otóż warunkiem otwarcia mi przewodu doktorskiego na Wydziale Geodezji i Urządzeń Rolnych Akademii Rolniczo-Technicznej (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski) w Olsztynie było zdanie przed komisją egzaminu, którego zakres i skład komisji wyznaczyła Rada Wydziału. Egzamin obejmował takie przedmioty, jak: gleboznawstwo, hydrologia, podstawy melioracji i podstawy agrotechniki. Nie było to dla mnie aż takie trudne, ponieważ, prowadząc badania podczas asystentury czy realizacji doktoratu, musiałam mieć opanowane zagadnienia przyrodnicze. Od początku mojej pracy zawodowej ustawicznie studiowałam nowy obszar badawczy, jakim był chemizm gleb, wód czy powietrza atmosferycznego. A poza tym, jak się zna chemię, to wszystko inne dotyczące środowiska przyrodniczego jest proste.

Czyli miała pani inklinacje do przyrody.

Tak, oczywiście, nie interesowała mnie chemia organiczna ani technologia chemiczna, poszłam w kierunku sztuki analityki chemicznej, bo wiedziałam, że to będzie mi potrzebne w dalszym rozwoju naukowym. Po studiach trafiłam do instytutu resortowego rolnictwa w Falentach [Instytut Melioracji i Użytków Zielonych – red.]. Tam prowadziłam analizy chemiczne gleb, roślin i wód na bardzo zaawansowanym wówczas sprzęcie: spektrofotometrze do absorpcji atomowej. Już wtedy uczestniczyłam czynnie w konferencjach, prezentując wyniki badań, co zauważył profesor Piotr Skłodowski, który był na Wydziale Geodezji i Kartografii szefem Zakładu Gleboznawstwa. Zaproponował mi przeniesienie, z czego skorzystałam. Bardzo polubiłam nowe miejsce i pracę, ponieważ wyżywałam się w tej swojej chemii w gleboznawstwie, głównie w badaniu zmian chemicznych zachodzących w glebie.

Zrozumiałam, że w geodezji bardzo potrzebne jest podjęcie badań w kierunku jakości gruntów, oceny gruntów pod zabudowę, właściwości gleb dla potrzeb zagospodarowania przestrzennego. A potem głębiej weszłam w sprawę degradacji gleb, zaproponowałam metodę rekultywacji z wykorzystaniem materii organicznej zawartej w węglu brunatnym. W ramach tej tematyki podjęłam współpracę z Kopalnią Węgla Brunatnego w Koninie, realizując bardzo duży projekt celowy w całej Polsce, który zakończył się wdrożeniem. To pozwoliło mi wypromować doktorów i dało dorobek niezbędny do uzyskania tytułu profesora. Dalej to już panowie wiedzą.

Wielkimi krokami zbliża się jubileusz 95-lecia Wydziału, który przypada wiosną 2016 r.

Już w zeszłym roku powołałam komitet organizacyjny, ponieważ uważam, że to jest duże wydarzenie dla Wydziału i musimy się odpowiednio przygotować. To powinna być okazja nie tylko do przypomnienia historii i dokonań naszych poprzedników, ale też do pokazania dzisiejszych osiągnięć i obecnych pracowników. To również dobry moment do wyznaczenia pewnych celów na przyszłość.

Czego zatem należałoby życzyć Wydziałowi Geodezji i Kartografii w nowej kadencji władz, bo przecież niedługo wybory?

Kończąca się kadencja dała mi dużo satysfakcji. Na początku pytali panowie o moje cele, więc mogę powiedzieć, że właściwie wszystkie, które postawiłam w 2012 roku, zostały zrealizowane. Teraz trzeba przygotować program na nową kadencję. Chciałabym, żeby Wydział wyszedł już zdecydowanie na prostą, żeby ta najbliższa kadencja pozwoliła na poprawienie niektórych aspektów działania, zwłaszcza w zakresie kadry profesorskiej. Mamy już wystarczająco bezpieczny limit samodzielnych pracowników, doktorów habilitowanych, choć z tytułami profesorskimi nie jest jeszcze najlepiej. Kolejna kadencja powinna posłużyć temu, aby Wydział stał się silny i stabilny. To jest moją ambicją i jeśli zostałabym dziekanem na następną kadencję, byłoby to moim głównym celem.

Przy tej okazji chcę mocno podkreślić, że to jest znakomity Wydział z ogromnym potencjałem, przede wszystkim dlatego, że ma znakomitych pracowników. Tu każdego można indywidualnie docenić, odkryć, i wiem, że się na nikim nie zawiodę. Chciałabym podziękować wszystkim pracownikom za wspólną współpracę przez te trzy lata. To nie były zmarnowane lata. Ale nie zapytali mnie panowie, czy będę kandydować na drugą kadencję!

Stwierdziliśmy, że nie ma co pytać, to chyba oczywiste!

Rozmawiali Jerzy Przywara i Zbigniew Leszczewicz

Pełna wersja wywiadu bogato ilustrowana zdjęciami oraz uzupełniona obszerną notą biograficzną zostanie opublikowana w rocznicowym albumie „Poczet Profesorów”, który ukaże się na rynku na początku 2016 r.

Jaka jestem?

1. Główna cecha mojego charakteru

Wytrwałość i konsekwentne dążenie do wyznaczonego celu

2. Co cenię najbardziej u przyjaciół?

Uczciwość

3. Moja główna wada

Nadmierne zaufanie do ludzi

4. Moje ulubione zajęcie

Spędzanie czasu z rodziną

5. Moje marzenie o szczęściu

Marzenia mam zawsze umiarkowane, więc udaje się je spełnić

6. Co wzbudza we mnie obsesyjny lęk?

Utrata najbliższych

7. Kiedy kłamię?

Nie kłamię

8. Słowa, których nadużywam

Nie nadużywam

9. Ulubieni pisarze

Melchior Wańkowicz

10. Czego nie cierpię ponad wszystko?

Marnowania czasu

11. Dar natury, który chciałabym posiadać

Wszystko posiadam w umiarkowanym wymiarze

12. Błędy, które najczęściej wybaczam

Wypowiedzi w afekcie

13. Czego zazdroścę innym?

Nie zazdroścę nikomu niczego

14. Książka, którą zapamiętałam

„Lalka” Bolesława Prusa

15. Co wzbudza stale mój podziw?

Postęp technologiczny

16. Czego nigdy nie zrobiłam, choć chciałam?

Korekty w kalendarzu moich obowiązków, by znaleźć czas wyłącznie dla siebie